

**S. B. O. Wenanty Katarzyniec w ocenie bł. Maksymiliana
o. Jerzy M. Domański**

O. Maksymilian Maria Kolbe jaśniej już w chwale ołtarzy. To „pierwszy spośród wielu” – pisze Bp K. Majdański („At. Kapł.”, t. 77, s. 324) mając na myśli pewnych obozowców, w których widzi kandydatów do beatyfikacji. A ja bym ośmielił się też wyznać: pierwszy spośród wielu w rodzinie Milicji Niepokalanej, którą założył dla uświęcenia dusz. On sam na kilku z nich wskazywał, wśród Polaków na O. Wenantego Katarzyńca, Br. Alberta Olszakowskiego i O. Melchiora Fordona, franciszkanów. Przede wszystkim na O. Wenantego.

Po raz pierwszy spotkał się z nim w r. 1908 we Lwowie, przy kamiennym stole w ogrodzi klasztornej. On kształcił się wtedy w Niższym Seminarium, a tamten przyjechał jako kandydat do zakonu z rodzinnej Kamionki Strumiłowej. Był starszy o pięć lat (ur. 7. 10. 1889). Imponował chłopcom, że skończył seminarium nauczycielskie we Lwowie, i to celująco, ale Rajmund Kolbe na co innego zwrócił uwagę. „*Nie zapomnę nigdy – wyznał potem – skromności, jaka tchnęła z całej jego postaci*”.

Po raz drugi zobaczył się z nim, a nawet spędził razem letnie wakacje w Kalwarii Paclawskiej. Miał za sobą nowicjat i ostatnią klasę gimnazjalną, gdy br. Wenanty studiował już w Krakowie teologię. Szła za nim sława, że to najzdolniejszy z kleryków, co mógł łatwo poznać z prowadzonych z nim rozmów, w których zdradzał dużo wiedzy i bystrości umysłu. Br. Maksymilianowi imponowała jego gruntowna cnota, zwłaszcza skromność i pokora. Widział, że był to zakonnik wzorowy, że zachowywał najdrobniejsze przepisy klasztorne mimo czasu wakacyjnego. Często zastawał go na modlitwie prywatnej, która była dlań „*najmilszą rozrywką*”. Cieszył się, że przez dwa miesiące mógł „*korzystać z jego świętego przykładu*”.

Kiedy w r. 1919 O. Kolbe wrócił z Rzymu, usłyszał pod adresem swego starszego kolegi same pochwały. Święcenia kapłańskie otrzymał 2. 6. 1914 i zaraz zabrał się gorliwie do pracy nad nawracaniem i uświęcaniem dusz. Jako wikary w Czystkach pod Lwowem odznaczał się nadzwyczajną pracowitością i roztropnością. Jak zaświadczył jego proboszcz, był normalny, nie przesadzał, „*a przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimo woli zdradzał na każdym kroku wysoką świętobliwość*”. Przełożeni, widząc to, powierzyli mu rychło, już w sierpniu 1915 r., wychowanie młodzieży zakonnej w nowicjacie lwowskim. Jako magister kierował sprężysto powierzoną sobie trzódką, szczepiąc umiłowanie zakonu i zaprawiając do posłuszeństwa. Chętnie też szedł na ambonę i do konfesjonału, nadto pisywał artykuły. Nie zapomniał o stałym dokształcaniu się, zwłaszcza z zamiłowaniem studiował dekrety Soboru Trydenckiego.

O. Wenanty szybko przyswoił sobie ideał Milicji Niepokalanej. Zapisał się do związku, a nawet został członkiem „*ogniska M. I.*”, jakie powstało wśród kapłanów franciszkańskich. 17. 1. 1920 organizuje kółko milicyjne na nowicjacie dla kleryków i braci, rozpowszechnia M. I. wśród świeckich, zamyśla prowadzić szerszą akcję. Widział, że M. I. jest opatrnościowym dziełem dla Zakonu i Ojczyzny. Radził O. Maksymilianowi, by jak najprędzej zaczął wydawać czasopismo – organ M. I. i przyrzekał współpracę. Jednym słowem, był dzielnym szermierzem M. I., jak go określił jej twórca. W M. I. dojrzała też w pełni jego świętość.

Niestety, gruźlica, która pewnie przyniósł z rodzinnego domu, gdzie gościła bieda, utrudniała mu, a wkrótce uniemożliwiła działalność. O. Maksymilian został wysłany – 18. 6. 1920 – do Lwowa, by zastąpić O. Wenantego na stanowisku magistra i umożliwić mu leczenie się. Ale w miesiąc potem sam musiał zacząć kurację. W Zakopanem dowiedział się, że 31. 3. 1921 r. w Kalwarii Paclawskiej „*umarł świętobliwie O. Wenanty*”.

Był to cios dla M. I. i Zakonu, ale bł. Maksymilian przyjął go w sposób nadprzyrodzony. Przekonany o świętości O. Wenantego i słysząc o jego zapowiedzi danej w chorobie, że po śmierci dużo zrobi dla Zakonu, zaczął się doń modlić. Polecał mu zwłaszcza „Rycerza Niepokalanej”. W pierwszym numerze pisał: „*Spojrzyj i zajmij się nim szczerze: wymódl pomyślny rozwój i bądź mu Patronem!*” W trzech wypadkach odczuł namacalną interwencję: przy ukazaniu się „Rycerza” w styczniu 1922 roku wbrew wszelkim przewidywaniom („*to byłby cud*” mówiono przedtem), przy spłaceniu długów, przy nabyciu, „*znowu zupełnie niespodziewanie*” – drukarni w grudniu 1922 r.

Z wdzięczności wydrukował wkrótce obrazek O. Wenantego z krótkim życiorysem na odwrocie, a potem zabiegał o wydanie biografii. Napisał ją jego brat O. Alfons, Wychowanek O. Wenantego, a wydrukował Niepokalanów w r. 1931. Sam opublikował w „Kalendarzu Rycerza Niepokalanej 1925” artykuł pt. „Nowy polski kandydat na świętego”, podkreślając, że O. Wenanty wywarł na nim wrażenie niezatarte. Nie wahał się go nazywać „naszym Świętym” i dawać mu tytuł Sługi Bożego. Zachęcał, by uciekać się do jego przyczyny, zbierał po nim różne materiały, ułożył kwestionariusz dla świadków i sam niektórych przepytał. Przekonał się o powszechnej opinii świętości, jaka się cieszył O. Katarzyniec. M. in. napisał mu O. Karol Olbrycht, proboszcz z Czeszek: „*Każdy, kto miał sposobność i szczęście z nim się zetknąć, musiał przyznać, że to kapłan według Serca Bożego, że to kandydat na świętego*”. Starał się o to, by jak najprędzej wszcząć proces diecezjalny w sprawie heroicznego cnót O. Wenantego.

Proces ten został przeprowadzony dopiero po śmierci O. Kolbego, w diecezji przemyskiej w latach 1950-1951. Akta przesłano do Rzymu, gdzie pozostają pod opieką Postulacji Generalnej OO. Franciszkanów. Rozmawiałem z postulatorem O. Antonim Ricciardim, pytając jak stoi sprawa. Odpowiedział, że Postulacja dotąd była pochłonięta niemal zupełnie sprawą O. Maksymiliana, prowadzi też kilka innych spraw, m. in. Anieli Salawy i założycielki SS. Nazaretanek M. Siedliskiej, ale ufa że przyjdzie czas, kiedy zajmie się bliżej O. Wenantem, zwłaszcza gdy więcej będzie łask wyproszonych za jego przyczyną. 50-lecie śmierci Sługi Bożego winno być bodźcem do posunięcia jego sprawy naprzód.

Padają głosy, że nie warto się trudzić sprawą Sługi Bożego O. Wenantego, bo jest on mało znany i niczym dziś nie zaimponuje. Ale świętość nie jest zależna od czynów nadzwyczajnych. Z drugiej strony ludzie szukają przykładów świętości w zwykłych warunkach życia, w jakich większość musi żyć. A właśnie O. Katarzyniec, jak to podkreślił bł. Maksymilian, „*nie silił się na czyny nadzwyczajne, ale zwyczajne nadzwyczajnie wykonywał*”. Może on też przychylnie usposobić do życia zakonnego. „*Ludzie świeccy – zauważa O. Kolbe – mają nieraz najdziwniejsze pojęcie o tym co się dzieje za furta klasztorną, a nie brak i takich, którzy myślą, że w praktyce zakonnicy nie zachowują tego, co ich przepisy nakazują, bo to jest niemożliwe*”; ukazanie zaś im tak wzorowego zakonnika, jakim był O. Wenanty, „*rozjaśniłoby wiele umysłów i rozbudziło kto wie ile powołań uśpionych*”.

Stanie się jak zechce Bóg. My zaś módlmy się, by potwierdził On świętość swego sługi cudami. O otrzymanych łaskach należy zawiadomić Postulację Generalną Zakonu OO. Franciszkanów (Piazza Ss. Apostoli, 51 – 00187 ROMA, Italia). Nasze wydawnictwo może służyć pośrednictwem. Nade wszystko naśladowmy O. Wenantego w wykonywaniu swych szarych obowiązków w sposób doskonały, czerpiąc jak on siły u stóp ołtarza i w gorącym nabożeństwie do Niepokalanej.

Domański J., S. B. O. Wenanty Katarzyniec w ocenie bł. Maksymiliana, Rycerz Niepokalanej, 3(1972)51-53.